

To był początek lata, przy drodze lipa rozkwitła
Widziałem dym nad lasem, między drzewami coś błyska
Słyszałem śmiechy z daleka, widziałem iskry ogniska
To przyjezdni studenci, przy ich namiotach ktoś pysk darł
Choć dystans był spory, trzeba przepłynąć rzekę
Na łowach jestem tak cicho jakbym nie był człowiekiem
Nie rozstaje się z sierpem gdy się w łowcę zamieniam
Ich krzyki w lesie usłyszą jedynie nocne zwierzęta
Pierwsza studentka szcza w krzakach, reszta siedzi w obozie
Przyjechali w dwie pary, żadna nie wróci z powrotem
Zdażyła jęknąć O Boże gdy ją chwyciłem za gardło
Jej kark strzelił tak jakbym nadepnął na gałąź
Jej chłopak rozmawiał z parką, najebani w trzy dupy
Parka zasnęła w namiocie gdy on zmartwiony wyruszył
Szukać swej luby w zaroślach bo nie wracała dość długo
Nie mógł przypuszczać że noc zmieni się w randkę z kostuchą
Zanim runął na ziemię, cały zalał się juchą
Wbiłem mu sierp w oko tak że ostrze wyszło przez ucho
Nawet nie poczuł bólu, zdażył się jeszcze zakrztusić
Ślina z krwią w jego ustach jak bordowe jacuzzi
W tak dużym lesie mnie spotkać to niczym wygrana w lotto
Została mi jeszcze para, kimali sobie tak słodko
Jej musiało być chłodno więc schowała się w śpiwór
Zacząłem tłuc nią o drzewo, się nie obeszło bez krzyków
Miotalem nią kilka minut aż nastała cichosza
Przestała wierzgać a krew przeszła poszycie śpiwora
Jej chłopak stchórzył od razu jak tylko otworzył oczy
Pobiegł w las, niemądrze, tym bardziej o pierwszej w nocy
Nie musiałem go gonić ponieważ sam wdepnął w sidła
Noga zmiażdżona w kolanie, płacząc próbował ją wyrwać
Głośno charczał w agonii, krew mu ciekła po łydkach
To był początek lata, przy drodze lipa rozkwitła

Oh, nie ma nic poza śmiercią
Poza strachem, gdy ktoś kona wrzeszcząc
Mam w sercu lód a w oczach ciemność
Ponad wszystko na świecie kocham mięso
Oh, nie ma nic poza śmiercią
Poza strachem, gdy ktoś kona wrzeszcząc
Mam w sercu lód a w oczach ciemność
Ponad wszystko na świecie kocham mięso

Nie będzie happy endu w tej bajce
Trzeba spalić ich rzeczy i posprzątać ten bajzel
Ten jeden z nogą w pułapce przestał w końcu się drzeć
Kiedy zrozumiał że nie ma ratunku tylko jest śmierć
Próbował się jeszcze bronić, cisnął piachem mi w twarz
Myślał że dam się zaskoczyć lecz ja naprawdę ich znam
I nawet chciał się boksować, przeklinał i mnie obrażał
Lecz gdy odciąłem mu łeb skończyła się jego szarża
Zebrałem ciała w obozie, wrzucam ich ciała do ognia
W takie wieczory jak ten płatnica bywa pomocna
Ale jej nie mam, no popatrz, czeka mnie jeszcze spacer
Do domu i z powrotem żebym wykonał swą pracę
Mam wprawę w obróbce mięsa a ludzie nie są czymś więcej
Najpierw łamię im gnaty żeby obciąć im ręce
Następnie nogi i głowy, tnę jakbym był w szale

Sterna kończyn wygląda jak stos popsutych lalek
Zabrałem ze sobą nóż, profesjonalny, masarski
Obieram ręce z mięsa trzymając je za nadgarstki
Obieram żebra, łopatki, biorę się zaraz za uda
Najlepszym kąskem są łydki tak delikatne jak kura
Ta jedna była tak chuda że nie ma co jeść
Tym co wyciąłem z jej ciała ledwo by najadł się pies
Zaczynam drzeć ich skóry razem z sterną organów
Część wrzucę do rzeki a część zakopię w piachu
Jeden z chłopaków, ten drugi, co uciekł jak dzieciak
Ma wytatuowaną łacińską sentencję na plecach
Obdzieram ją delikatnie żeby nie popsuć wzoru
Oprawię ją sobie w ramkę żeby zawiesić w domu
Pomimo chłodu nad ranem jestem spocony jak świnia
Będę kolejne pół dnia z mięsem rzekę przepływać
Mama mi wbiła do głowy Zawsze synku pamiętaj
Kto nie haruje ten nie je, a ty masz chyba tasiemca
Większość mięsa zamrozę, starczy do połowy lata
Policja nigdy nie znajdzie żadnego śladu w tych lasach
Wkładam za pasek sierpa, ty jak w okolicy się znajdziesz
To zapamiętaj, nie będzie happy endu w tej bajce